



ZANIM URATUJESZ
niebo 2

UCLA #3

P.A. DANIEC



Copyright © 2023
P.A. Daniec
Wydawnictwo NieZwykłe
All rights reserved
Wszelkie prawa zastrzeżone

Redakcja:

Katarzyna Mirończuk

Korekta:

Sara Szulc

Joanna Boguszewska

Karolina Piekarska

Redakcja techniczna:

Mateusz Bartel

Projekt okładki:

Paulina Klimek

Autor ilustracji:

Marta Michniewicz

Druk i oprawa:

Abedik S.A.

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8320-900-5

P.A. DANIEC

ZANIM
URATUJESZ
NIEBO 2

UCLA#3

OŚWIĘCIM 2023

Rozdział 1

Sky

Dlaczego tak jest, że najpierw przeżywamy najpiękniejsze chwile w życiu, a później bez zapowiedzi wszystko się psuje?

Czy po prostu nie moglibyśmy żyć jak w bajce?

Spędziłam dzisiaj wspaniały czas z osobą, w której się zakochuję, która sprawia, że czuję się wyjątkowa i szczęśliwa. Przy Danielu wiem, że jestem bezpieczna, że nic mi nie grozi. Przy nim mogę być sobą i się tego nie wstydzić. Ma w sobie coś, dzięki czemu zapominam o moim dawnym życiu, o codziennym strachu, bezustannych awanturach i późniejszych karach. Daniel jest najlepszym, co mnie spotkało. Nawet gdy powiedziałam o moich bliźnach, miałam wrażenie, że potraktował je jako mój atut, a nie defekt.

Tak bardzo obawiałam się jego reakcji, zupełnie niepotrzebnie. Zapewnił mnie, że wciąż chce ze mną być, przez co poczułam się jak najszczęśliwszy człowiek na świecie. Mogę być z mężczyzną, w którym się zakochuję i chcę się zakochać do szaleństwa, bo wiem, że będzie warto.

Ale co z tego, że ja chcę być z nim, a on ze mną, skoro w moim życiu znów pojawia się Colin?

Od... Nawet nie wiem, jak długo siedzę w salonie i wgapiam się w okno przede mną. Nie płaczę, bo lzy w tej chwili nie mają już sensu. Ja chyba po prostu jestem na niego skazana i nigdy się nie uwolnię.

Nie mam pojęcia, co zrobię, gdy – tak jak napisał – się spotkam. Przecież nie będę mogła zadzwonić na policję, bo... Co

miałabym im powiedzieć? Nikt by mi nie uwierzył, jaki on jest naprawdę.

Pozostaje mi tylko mieć nadzieję, że nie zjawi się w najbliższym czasie. Może uda mi się jeszcze coś wymyślić albo przynajmniej spędzę odrobinę więcej pięknych chwil z Danielem i moimi przyjaciółmi.

A Colin? Z całego serca życzę mu, żeby zginął. Mógłby przejechać go samochód lub spotkać inny wypadek. A najlepiej niech spadnie na niego samolot... Albo nie. Nie chcę, żeby ucierpeli przy tym niewinni ludzie. Więc wypadek samochodowy bez udziału osób trzecich byłby najlepszy. Może przecież spaść z mostu, gdy nikt nie będzie widział.

Wiem, że nawet największemu wrogowi nie można życzyć śmierci, ale on zniszczył moje życie i teraz, gdy w końcu zaczęło się układać, ponownie się zjawia.

– Sky. – Dociera do mnie łagodny głos Marcusa, siadającego na kanapie. Nic nie mówiąc, odwracam głowę i od razu rzuca mi się w oczy zmartwienie na jego twarzy. – Pozdejmowałem wszystkie zdjęcia, podarłem je i wyrzuciłem do kosza. Napis z lustra też zmyłem, nie ma już po niczym śladu.

Po tym, jak zobaczyłam mój pokój cały w fotografiach, emocje utrzymywane na wodzy przez długi czas uleciały i nie mogłam przestać płakać. Marcus wziął mnie wtedy na ręce i przyniósł tutaj, na kanapę. Zapewnił, że wszystko posprząta, za co jestem mu ogromnie wdzięczna, bo nie wiem, czy sama potrafiłabym się tym zająć.

– Dziękuję – szepczę, czując, że po policzku znów spływają mi pojedyncze łzy, a gdy wstrząsa mną kolejny cichy szloch, przyjaciel przyciąga mnie do siebie i mocno otula ramionami.

– Sky, nie płacz. – Pocieszająco gładzi mnie po plecach. – Na pewno nie chcesz, żebym zadzwonił po Daniela?

– Nie – mruczę w jego koszulkę. – Nie chcę go zamartwiać, rano ma trening. Powinien się skupić na nim, a nie na moich problemach.

– Dobrze, ale nie płacz już.

Odsuwam się od niego i podciągam kolana do piersi.

– Ale jak? – pytam, patrząc przed siebie. – Jak to w ogóle możliwe, że on tu był?

– Nie wiem. – W jego głosie słysząc, że również nie daje mu to spokoju. – Musiał tu przyjść, gdy byliśmy na meczu albo na imprezie. Kurde, jak mogłem nie zauważyć, że coś jest nie tak? Ale jak on to zrobił? Przez balkon na pewno nie wszedł, bo jest za wysoko i ktoś by zauważył. Drzwi wejściowe były zamknięte na sto procent. Wiem to, bo szarpałem się z zamkiem – urywa, jakby nagle coś go olśniło. – Cholera, no tak. Nie chciał się otworzyć, bo musiał coś przy nim majstrować. Boże, jaki ja jestem głupi.

– Marcus, nie mów tak – przerywam mu. – To przecież nie twoja wina. Ty też się niczego nie spodziewałeś – dodaje, ocierając łzy płynące po policzku.

– Obiecuję ci, że jeszcze dziś wymienią nam zamek w drzwiach. Załatwię to z samego rana – mówi z poważną miną. – I nie martw się jego wiadomością. Od tej pory cały czas ktoś z tobą będzie. Daniel albo ja. Cicho... – ucisza mnie, widząc, że chcę się mu sprzeciwić. – Nie ma dyskusji. Ten psychol nie zbliży się do mojej psiapsi – dodaje, przyciągając mnie do swojego boku. – Poproszę mamę, żeby dała nam wspólne zmiany w kawiarni.

– A co z twoim życiem? Przecież nie możesz się cały czas skupiać na mnie.

– Och, daj spokój, jesteś moją przyjaciółką, twoje życie też jest dla mnie ważne. A poza tym Daniel praktycznie się od ciebie nie odrywa, więc i tak będę miał dużo chwil dla siebie.

– I twojego kochasia – dodaje, próbując rozluźnić atmosferę.

– Dokładnie. – Nieśmiało śmieje się pod nosem. – Jeśli chcesz, to możesz dziś spać w moim pokoju – mówi po chwili ciszy.

– A ty gdzie? – pytam, podnosząc na niego wzrok.

– No... z tobą – odpowiada, posyłając mi spojrzenie mówiące „chyba wiadomo, *hello*”. – Spokojnie, nie będę się do ciebie do-

bierał, jesteś dla mnie jak siostra, a poza tym nie chcę zadzierać z Danielem.

– I jak to powiedziałaś, gdy cię poznałam – prostuję się, po czym udaję jego głos – nie interesują mnie czlowieki z biustem.

Marcus znów zaczyna się śmiać, następnie wstaje z kanapy.

– No widzisz, nie masz się czego obawiać.

– Pssst... Marcus, śpisz?

Od kilku minut leżymy w jego łóżku, ja po prawej, on po lewej stronie. Jesteśmy odwrócenii do siebie twarzami, a dokoła panuje ciemność. Jedyne co słycać, to nasze spokojne oddechy. Idealne warunki, żeby zasnąć, ale i tak mi się to nie udaje.

– Śpisz? – powtarzam pytanie.

– Już nie – mruży, otwierając jedno oko. – Co jest?

– Nie mogę zasnąć.

– Przez to, co się dzisiaj wydarzyło?

Wzruszam ramionami, bo tak naprawdę nie mam pojęcia, ale to na pewno w dużym stopniu się do tego przyczyniło.

– Chcesz o tym pogadać? – pyta Marcus.

– Nie – szepczę. – Ale możesz mi opowiedzieć o swoim chłopaku. Dlaczego nie chcesz powiedzieć, kto to jest?

– Bo... Sam nie wiem, co o tym myśleć. Do tej pory jeszcze nigdy nie umawiałem się z taką osobą.

– A przyjdziecie razem na moje urodziny?

Blondyn przez chwilę przygląda mi się w ciszy, ale nic nie odpowiada. Przekręca się na plecy i wbija spojrzenie w sufit. Jego twarz pokazuje, że poważnie się nad czymś zastanawia. Wygląda, jakby naprawdę tego chciał, ale równocześnie coś go gryzło.

– Nie wiem, może – odpowiada.

– Powiesz mi, kto to jest?

Odwraca głowę w moją stronę i unosi kącik ust w nieśmiałym uśmiechu.

– Tak – odpowiada przyciszonym głosem. – Ale najpierw muszę być stuprocentowo pewien, co czuję.

– Dobrze. – Co prawda ciekawość zżera mnie od środka, ale gdy będę napierać, tym bardziej mi nie powie. – Więc szybko to rozkmiń, okej?

– Spoko – odpowiada rozbawiony. – A jak tam układa ci się z Danielem?

Samo wspomnienie o nim trochę mnie uspokaja, ale również sprawia, że jeszcze bardziej chciałabym mieć go teraz przy sobie. Gdyby tu był i mnie przytulił, na pewno zasnąłabym bez problemu.

– Nie sądziłam, że ktoś sprawi, że kiedyś jeszcze będę szczęśliwa.

– A ja nie sądziłem, że którejś dziewczynie uda się go usidlić – żartuje Marcus, na co uderzam go dłonią w pierś. – No co? Powinnaś się cieszyć, to oznacza, że zależy mu na tobie.

– Tak sądzisz? – pytam, zagryzając policzek od środka.

– Wystarczy zobaczyć, jak na ciebie patrzy. – Znow przewraca się na bok, twarzą w moją stronę. – A poza tym, gdy rozmawiałem z nim po naszym tańcu, myślałem, że zamorduje mnie wzrokiem. No nie powiem, wyglądał wtedy gorąco, ale trochę się go bałem – śmieje się. – Na końcu jeszcze oznajmił, że nie podobały mu się moje ręce na twoich biodrach. Podobno nie pasują do siebie.

Teraz to ja zaczynam się śmiać. Daniel jest niemożliwy i słodki. To urocze, że jest tak zazdrosny, nawet gdy tańczę z przyjacielem gejem.

– Co do niego czujesz? – pyta po chwili.

– Chyba się w nim zakochuję – mamrocę. – Nie. Nie chyba. Na pewno się w nim zakochuję.

– Coś czuję, że już to zrobiłaś – mówi, przytykając jedno oko. Chwilę zastanawiam się nad odpowiedzią, ale w końcu tylko wzruszam ramionami, bo całkiem możliwe, że Marcus ma rację. Możliwe, że już kocham Daniela.

Daniel

– Zasypiam... – mruczę, gdy z Lukiem i Cameronem idziemy w kierunku szatni.

Przez ten głupi trening musiałem wstać o szóstej dwadzieścia pięć, a z tego wynika, że spałem około czterech godzin. Pobudka tak wcześnie w sobotę powinna być zakazana. Dorosły człowiek powinien spać co najmniej siedem godzin, bo inaczej jest większe prawdopodobieństwo, że zachoruje na raka, więc trening powinien być około jedenastej albo wcale.

– Ja też... Nie wiem, jak będę dziś grał – odpowiada Cam.

– Było przez całą noc nie sprawdzać wytrzymałości łóżka i mojej ściany – wtrąca Walker.

– My po prostu próbowaliśmy zagłuszyć ciebie i Tessę – odpowiada ironicznie.

– Luke, Daniel. – Nagle dociera do nas spokojny i zrelaksowany głos trenera. – Zostawcie swoje rzeczy w szatni i chodźcie do mnie.

Po tych słowach z uśmiechem na twarzy znika w gabinecie, a ja i mój kumpel z zaskoczeniem unosimy brwi. Wymieniamy się spojrzeniami i ponownie spoglądamy na drzwi, za którymi zniknął River.

– Co się stało, że zwrócił się do nas po imieniu? – pyta Luke.

– Może uderzył się w głowę – mówi Cam, otwierając drzwi do szatni.

– Albo żona w końcu dała mu zamoczyć – sugeruje.

– Albo teściowa zmarła – dopowiada Luke.

W sumie to miałoby sens, bo ciągle na nią narzeka, że ona to, ona tamto. Chociaż nie życzę tego kobiecie. Jest tylko jedna osoba, której życzę śmierci. To jest ten psychol, który skrzywdził moją Skyky.

Po kilku minutach jesteśmy przed pokojem trenera, pukamy do drzwi i gdy słyszymy pozwolenie, wchodzimy do pomieszczenia.

– Usiądźcie, proszę – poleca River, wskazując krzesła znajdujące się naprzeciwko jego biurka. Sam stoi przy oknie, a na fotelu przed nami siedzi jakiś facet po czterdziestce. Dziwnie elegancki – garnitur, krawat, wszystko takie formalne.

A ja tak skromnie w dresach i bluzie. Luke zresztą też.

– To są ci chłopcy. Daniel, Luke, poznajcie pana Roberta Heslinga – zaczyna trener, pokazując na mężczyznę. Kiedy słyszę jego nazwisko, coś mi dzwoni, ale nie wiem, w którym kościele. – Zajmuje się wyszukiwaniem nowych zawodników dla Los Angeles Clippers.

Moment. Czy to to, o czym myślę, że to jest to? Chwila, muszę wziąć oddech. Okej... Kontynuuj.

– Wczoraj zarówno ja, jak i nasz trener byliśmy na waszym meczu – odzywa się w końcu pan Hesling. – Tak naprawdę obserwujemy was już od jakiegoś czasu. Razem jesteście bardzo zgrani i macie dobrą technikę. Podczas meczu dążycie tylko do tego, żeby zdobyć punkt, ale też nie gracie indywidualnie. Ważna jest dla was drużyna, mam rację?

Ani ja, ani Luke nie odzywamy się, bo jesteśmy lekko... w zasadzie to bardzo zaskoczeni, że rozmawiamy z taką osobą jak on. Jedyłą odpowiedź, jaką dostaje, to nasze kiwnięcie głowami.

– I właśnie takich zawodników szukamy do naszej drużyny – mówi poważnie, ale z lekkim uśmiechem.

– Chwila, chwila... – przerywam mu, prostując się na krześle. – Czy pan właśnie chce powiedzieć, że ja i Luke mielibyśmy grać dla Los Angeles Clippers?

– Tak, właśnie to chcę powiedzieć. Rozmawiałem już z naszym trenerem i prezesem klubu. Proponujemy wam miejsca w drużynie – odpowiada, opierając łokcie na blacie przed sobą.

– O kurwa – reagujemy z Lukiem w tym samym momencie.

– Ekhem... – upomina nas trener, posyłając mordercze spojrzenie.

No co? Sam byś tak powiedział na naszym miejscu.

– Nic nie szkodzi, panie River – śmieje się Hesling. – Spotykałem się z gorszymi reakcjami.

Ha! No widzisz?

– Oczywiście nie prosimy was, żebyście dali nam odpowiedź już teraz – kontynuuje. – Macie czas, bo i tak najpierw musicie skończyć studia. Jednak, gdybyście się zdecydowali, prawdopodobnie we wrześniu zaczęlibyście treningi. Jeśli chodzi o pytania, to jestem do waszej dyspozycji.

– Ja pierdzielę, nie róbcie sobie jaj – rzuca Cameron, gdy wychodzimy z hali po tym, jak powiedzieliśmy mu, po co wzywał nas River.

Dzisiejszy trening ominął mnie i Luke’a. Przez całe dwie godziny rozmawialiśmy z Heslingiem, co, jak i dlaczego my. Mieliśmy mnóstwo pytań, na które bez problemu odpowiadał.

To wszystko wciąż do mnie nie dociera, bo przecież tutaj chodzi o prawdziwą drużynę.

– Mam ci powtórzyć po raz dziesiąty, że nie robimy sobie jaj? – odzywa się Luke.

– I co teraz zrobicie? Zgodzicie się? – pyta podekscytowany Martin.

– Trzeba będzie się nad tym zastanowić. – Wzrusza ramionami nasz przyjaciel. – Jeszcze nie wiem, co zrobić. Mam rodzinę, przy której chciałbym być, a nie co chwilę jeździć gdzieś na mecze.

– A ja wiem, co zrobię – oznajmiam, pewien swojego planu. – Pojadę do Sky, a nad tym zastanowię się później.

Szczerze to nigdy jakoś nie wiązałem swojej przyszłości z zawodowym sportem. Nie wiem jeszcze, jak zadecyduje. Całkiem możliwe, że się zgodzę, bo dlaczego miałbym nie spróbować? Los mi sprzyja. Mam piękną dziewczynę, którą kocham, a teraz na dodatek zaproponowano mi grę w NBA. To jest wręcz niewiarygodne. Nie wiedziałem, że jestem aż tak dobry.

– No to jedź do swojej lubej – śmieje się Walker.

– Ucałuj ją od nas – dopowiada słodkim głosem Cameron.

– A chcesz może poczuć moją pięść na twarzy? Tak specjalnie ode mnie – rzucam, na co obaj zaczynają się śmiać.

Po dwudziestu minutach docieram do mieszkania Marcusa i pierwsze, co widzę, to otwarte drzwi i kucającego przed nimi starszego mężczyznę. Obok niego stoi blondyn i obserwuje, jak konserwator majstruje przy zamku.

– Siema. – Podchodzę do Marcusa. – Coś się stało?

– Zmieniamy zamek – odpowiada obojętnym tonem, choć widzę, że jest spięty. – Zaczął się zacinać i nie mogłem go wczoraj otworzyć.

– Aha – mruczę, uważnie mu się przyglądając. Dziwnie się zachowuje. – Jest Sky?

– Tak, siedzi w salonie. – Z uśmiechem kiwa głową w tamtym kierunku.

Wymijam go i zdejmuję buty, po czym wchodzę do pomieszczenia, o którym mówił. Zaraz po przekroczeniu progu mam wrażenie, jakby moje serce zaczęło bić ze zdwojoną siłą. Na kanapie siedzi oszałamiająca dziewczyna. Ubrana w czarne legginsy i luźną bluzę z kapturem. Nie ma ani grama makijażu na twarzy, a mimo to wygląda lepiej niż niejedna Miss Ameryki.

Na ramiona opadają jej wilgotne włosy, co mówi mi, że musiała niedawno brać prysznic...

Nie, nie. Stój. Nie idź tym tokiem myślenia, bo rozłożysz namiot z dresów.

– Mmm... Jaką ja mam piękną dziewczynę – mruczę, powoli podchodząc do kanapy.

Szybko podnosi na mnie wzrok i posyła mi szeroki uśmiech, a na jej policzki wkrada się dobrze widoczny rumieniec, przez co wygląda jeszcze bardziej pociągająco.

Siadam na kanapie obok dziewczyny i obejmuję ją ramieniem. Pochyliam się tak, że nasze twarze dzielą tylko milimetry, i delikatnie muskam jej wargi.

– Cześć, Skyky, ty mój skarbie – szepczę, po czym już na dobre ją całuję. Nie jest to długi pocałunek, ale i tak nie pozostają obojętny na tę pieszczotę.

– Lubię, gdy mnie tak nazywasz – oznajmia, wtulając się w moją pierś.

– Skarbie?

– Nie, Skyky – odpowiada nieśmiało.

Przyciągam ją mocniej do siebie i całuję w czubek głowy, bo jej słowa sprawiają, że czuję się jeszcze lepiej. Nie wiem, co bym zrobił, gdyby nie polubiła tej ksywki, bo jest ona dla mnie bardzo ważna. Zarówno ksywka, jak i dziewczyna.

– A ja lubię cię tak nazywać, bo wtedy wiem, że jesteś moja – szepczę jej we włosy, co powoduje, że zaciska dłonie na mojej bluzie.

– Macie jakieś plany na dzisiaj? – pyta Marcus, rozsiadając się na fotelu.

– Pogoda raczej niewyjściowa, więc pewnie zostaniemy tutaj, prawda? – Spoglądam na Sky, która prostuje się, żeby związać sobie włosy w kucyk.

– Jak dla mnie okej – odpowiada. – A ty się gdzieś wybierasz?

– Właśnie mi się nie chce – oznajmia blondyn, kładąc nogi na stoliku do kawy. Teraz wygląda na dużo bardziej rozluźnionego niż jeszcze przed chwilą. – Nie macie chyba nic przeciwko, że bym z wami posiedział?

Co prawda chciałbym posiedzieć ze Sky sam na sam, ale Marcus to też spoko koleś. Może być ciekawie.

– Możemy zrobić sobie maraton filmowy? – pyta podekscytowana szatynka.

– Albo zamówimy pizzę i pogramy na xboxie? – sugeruje jej przyjaciel, czym od razu powoduje uśmiech na moich ustach. To brzmi zdecydowanie lepiej niż oglądanie jakichś romansideł.

– Daniel... I ty przeciwko mnie? – udaje oburzoną.

– Och, kochanie, na filmy też będzie czas – odpowiadam, przysuwając ją do siebie, bo uciekła mi na drugi koniec kanapy. – Mamy cały dzień. – Uśmiecham się, po czym zasypuję jej twarz szybkimi całusami, co ją rozśmiesza.

– No dobra – chichocze. – Ale ja wybieram grę.

– Jestem za, bo wiem, co wybierzesz – śmieje się Marcus, gdy Sky wstaje i podchodzi do komody.

Przez chwilę szuka płyty na półce, a gdy już ma tę odpowiednią, odwraca się do nas przodem, trzymając za sobą grę. Aż jestem ciekawy, co takiego wybrała.

– O mój Boże. – Parskam śmiechem, gdy wyciąga ją przed siebie. – *Stunt GP*?

– Yhym. – Kiwa z uśmiechem głową, wkładając płytkę do xboxa.

– Skąd wy ją wzięliście? – pytam radośnie, bo uwielbiam tę grę. Grałem w nią w dzieciństwie, ale jeszcze na komputerze.

– Natknąłem się na nią na jakiejś stronie i kupiłem. – Wzrusza ramionami chłopak. – Teraz, gdy proszę Sky, żeby ze mną pograła, ona wybiera tylko to.

– I zawsze cię ogrywam – szczerzy się, zasiadając obok mnie z jednym padem w ręce, a drugi kładzie na stoliku. – Jestem mistrzynią w tych wyścigach.

Błagam, niech ktoś mnie uszczypnie.

Dziewczyna piękna, seksowna, z poczuciem humoru, nieszukająca popularności i na dodatek grająca na konsoli... Ideał.

– No to zobaczymy, kotku, kto wygra. – Uśmiecham się do niej zwycięsko. – Bo tak się składa, że ja też jestem w niej mistrzem.

– To może pójdę zadzwonić po pizzę – oznajmia rozbawiony Marcus, po czym wychodzi z salonu.

– Z łatwością cię pokonam – odpowiada Sky, pokazując mi język.

W ostatniej chwili udaje mi się go złapać między zęby, po czym zaczynam go ssać. Tego się nie spodziewała, bo wydaje zduszone sapnięcie, ale zaraz po tym wyrывa się jej z gardła ci-chy jęk. Przechodzi mnie przyjemny dreszcz. Nie przemyślałem tego, bo tym ruchem miałem rozproszyć ją, a nie siebie. Na koniec zagryzam jej dolną wargę i się odsuwam.

– To może mały zakład? – pytam, sięgając po kontroler.

– Okej, a o co? – Poprawia się na kanapie, wkładając stopę pod tyłek.

– Nie wiem, może przegrany wymyśla nagrodę dla zwycięzcy?

– W takim razie już nad nią myśl – szczerzy się, włączając grę.

Tak naprawdę, to serio chciałbym przegrać, bo mam bardzo kuszący pomysł.

Oczywiście, żeby sprawić jakiegokolwiek pozory, na początku zaczynam prowadzić, a później *przypadkowo* wylatuję z trasy.

– Cienias – chichocze, wpatrzona w ekran.

Gdy mój samochodzik znów jest na drodze, przyspieszam, żeby ją dogonić. Nawet wyciągam prawą dłoń, żeby jej przeszkodzić w sterowaniu, ale i tak wciąż daję jej prowadzić.

– Kto wygrywa? – pyta Marcus, siadając na swoim wcześniejszym miejscu.

– Ja! – woła Sky, odpychając moją rękę.

Blondyn z zaskoczoną miną spogląda w moją stronę, a ja posyłam mu porozumiewawcze spojrzenie, dając znać, że taki wła-

śnie jest plan. Mam zamiar uszczęśliwić moją dziewczynę zarówno teraz, jak i później, gdy odbierze swoją nagrodę.

– Ha! Ciota! Znów wypadłeś z trasy – śmieje się dziewczyna, przez co wracam spojrzeniem na ekran.

– Ja? Ciota? – pytam, udając obrażonego. – Zobaczymy, co będziesz później mówić – pryham.

Ta ciota sprawi, że będzie jeszcze krzyczyć jej imię. I to już w najbliższej przyszłości.

Mimo że dawno nie grałem w tę grę, pamiętam dokładnie każdą trasę. Każdy zakręt, podjazd oraz rampę i wiem, że ta runda już prawie się kończy. Pamiętając, żeby przypadkiem jej nie wyprzedzić, przyspieszam, aby moja duża przegrana nie wyglądała podejrzenie.

– Cholera – mruczę, opadając na oparcie kanapy.

– Tak! – krzyczy, podskakując na proste nogi. – Wygrałam! Wygrałam, a ty przegrałeś! – woła, wykonując taniec zwycięstwa.

Widząc ją, nie mogę powstrzymać się od śmiechu, zresztą tak jak Marcus. Zachowuje się jak mała dziewczynka, która zdobyła to, czego chciała.

Po prostu ją kocham.

– Widzisz? Mówiłam, że wygram. – Pochyla się nade mną i dźga palcami mój brzuch. Odruchowo napinam mięśnie. – Aua! – Ze śmiechem łapie się za palec, który zderzył się z moim torsem.

– Oj, daj, pocałuję, żeby nie bolało – mówię niewinnie, biorąc ją za rękę.

Składam głośnego całusa na palcu Sky, później na dłoni, nadgarstku i tak jadę w górę. Wciągam dziewczynę na kolana, aby obcałować całą jej twarz. Policzki, skronie, czoło, nos, brodę. Powoduję tym u niej jeszcze większy śmiech, przez co moje serce fika koziołki. Na szczęście udaje mi się utrzymać w spokoju mojego przyjaciela mieszkającego w bokserkach, co jest nie lada wyzwaniem.

Docieram do jej ust i leniwie je całuję. Zjeżdżam dłońmi po jej talii aż do bioder i zaciskam na nich palce.

– Sialalala rikitiki... Wcale mnie tu nie ma. Nie, nie ma mnie tuuu... – nuci Marcus. – Sialalala rikitiki...

Faktycznie chwilowo zapomniałem o jego obecności, ale skoro już się przypomniał... Sky chichocze i zsuwa się na kanapę tuż obok mnie. Wciąż obejmuję ją w talii, natomiast ona kładzie policzek na moim ramieniu.

– W takim razie jaka jest moja nagroda? – pyta po chwili, podnosząc na mnie wzrok.

– Dowiesz się później. – Puszczam jej oczko, po czym sięgam po mój kontroler. – Teraz mam zamiar pokonać Marcusa. No dasz, stary – zwracam się do niego. – Chyba że wymiękasz.

– Phi... Nie powiem, kto przed chwilą przegrał z dziewczyną – docina, biorąc swojego pada.

I tak spędzamy następne kilka godzin. Gramy na konsoli, jemy pizzę, żartujemy. Rozmawiamy o głupotach i nawet oglądamy jakieś romansidło, o które Sky wręcz błagała. A ja nie mogłem jej odmówić.

– Kto chce piwa? – pyta Marcus, kierując się do kuchni.

– Ja – odpowiadam, po czym spoglądam na Sky. – Mam nadzieję, że przygarniesz mnie na noc.

Na zewnątrz robi się już ciemno, a zegar wskazuje dziewiętnastą trzydzieści. Nie chce mi się wracać do domu i samemu spać w moim wielkim łóżku. Odkąd spędziłem ze Sky kilka wspólnych nocy, moje miejsce spania, gdy nie ma jej obok, wydaje się takie ogromne.

A poza tym mam jeszcze dla niej nagrodę za wygraną.

– Zastanowię się – cmoka.

W momencie, gdy chcę się jej zripostować, telefon zaczyna mi wibrować w kieszeni. Odsuwam się od Sky i wyciągam urządzenie. Spoglądam na ekran i widzę na nim numer mojego kumpla.

Dwuoki.

- Co jest, G.? – rzucam bez zbędnego powitania.
- Macie jakieś plany na wieczór? Bo nam się trochę nudzi – oznajmia.
- Wam, czyli?
- Mnie i Abi – odpowiada, a po chwili w tle słyszę jej powitanie.
- Tak właściwie ja, Sky i Marcus siedzimy u nich w mieszkaniu...
- Powiedz im, że mogą przyjechać – szepcze do mnie szatynka.
- Sky mówi, żebyście przyjechali – przekazuję.
- Może nie będziemy...

Nie jest mi dane usłyszeć całej wypowiedzi Garretta, bo uniemożliwia mi to moja dziewczyna, która wyciąga mi telefon z ręki i przykłada do swojego ucha.

- Hej, za ile będziecie? – przerywa, wsłuchując się w odpowiedź. – No coś ty. Daniel zaraz prześle ci adres... No to czekamy, pa. – Kończy połączenie, po czym z uśmiechem oddaje mi komórkę. – Musisz napisać im adres – informuje i ponownie wtula się w mój bok. – Możesz być spokojny, znajdzie się dla ciebie miejsce w moim łóżku – szepcze, składając szybkiego całusa na moim policzku.

Patrzę na nią z uśmiechem i nie mogę uwierzyć, że jest moja.

Kocham cię, deklaruję w myślach.

- Trzymaj – mówi Marcus, podając mi piwo, po czym siada na fotelu ze swoim napojem w ręce.

- Dzięki.

- Garrett i Abi przyjadą – informuje go Sky.

Blondyn szybko odwraca na nią wzrok. Coś ciut za szybko. Na dodatek w jego oczach widać jakiś podejrzany błysk. Dziwne...

- O, to fajnie – odpowiada, a w momencie, gdy rumieniec zaczyna się wkradać na jego policzki, odwraca głowę w stronę telewizora i pociąga spory łyk z butelki.

Aha... Coś tu jest na rzeczy i chyba nawet domyślam się co.